

70 LAT DOMU W STRUMIENIU

PRACA, KTÓRA STAŁA SIĘ DRUGIM DOMEM – 41 LAT OPIEKI I MIŁOŚCI DO CHŁOPCÓW ANNY LANG



Anna Lang od ponad czterech dekad poświęca swoje życie opiece nad niepełnosprawnymi chłopcami. W rozmowie opowiada o tym, jak trafiła do placówki, jak wyglądała jej praca na przestrzeni lat oraz dlaczego to miejsce stało się jej drugim domem. To historia pełna ciepła, poświęcenia i niezwykłej więzi, która łączy opiekunów z podopiecznymi.

Rozmowę prowadzi Ewelina Kościuszko-Wiaterek, Kierownik Działu Opiekuńczego w DPS dla Dzieci w Strumieniu.

Ewelina Kościuszko-Wiaterek:
Dzień dobry Pani Aniu.

Anna Lang: Witam Pani kierownik. Witam serdecznie.

Jak to się stało, że się Pani tutaj znalazła?

Pochodzę z pięknych okolic Żywca, z małej wioski Jeleśnia. Przyjechałam tutaj do pracy w 1984 roku. Tutaj poznałam męża, założyłam rodzinę. A zaczęło się to tak... Dyrektorem w tym czasie była siostra Bonaventura. Siostra Dyrektor przyjechała do Jeleśni zamówić płytki lastryko. Przy okazji odwiedziła księdza i powiedziała mu, że szuka młodych dziewczyn do pracy. To od księdza wszystkiego się dowiedziałam, a On zadzwonił, że jestem chętna. Jak Siostra jechała odebrać te płytki, to przyjechała do mnie do domu. Byłam trochę w szoku, bo nie spodziewałam się wizyty. Tak tu trafiłam i już zostałam.

Pamiętam jak jeszcze w szkole średniej mój już nieżyjący tato zapytał co bym chciała robić w życiu. Odpowiedziałam, że może



poszłabym do pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Nie

przypuszczałam, że to się ziści. Miałam też doświadczenia z domu, bo i dziadkowie byli chorzy i siostra. Mama mnie nauczyła, jak się opiekować i chwala jej za to.

Jak to wyglądało kiedy Pani przyjechała?

Wszystkie nowe dziewczyny, które były z poza Strumienia mieszkaliśmy razem na ul. Kościelnej u Pani Ćwiklickiej. Dużo Pań tam wtedy mieszkało, dziewczyny z okolic Wadowic, Jeleśni, Nowego Sącza. To był dom prywatny, w którym każda z nas miała swój pokój.

A początki w pracy nie były łatwe. Grupę, w której pracowałam prowadziła Siostra Anna. To była grupa 17 chłopców w wieku szkolnym. Tam można powiedzieć dostałam porządną lekcję. Bywało różnie, chłopcy byli naprawdę różni, ale nie zamieniłabym tej pracy na żadną inną. Czuję się tu bardzo dobrze. Nie mówię, że zawsze jest idealnie, bo wszyscy jesteśmy tylko ludźmi... Ale ta więź z chłopcami, to jest coś co trudno opisać.

Wtedy też ten dom prowadził Caritas i niektórzy do teraz tak mówią. Ja zawsze odpowiadam, że to nie Caritas tylko nasz dom dla chłopców.



Jak wyglądał wtedy system pracy? Wracała Pani na weekendy do domu?

Pracowałyśmy po 8 godzin. Na weekendy do domu się rzadko jeździło, bo weekendy też wypadały pracujące. Bywało, że nie byłam w domu dwa czy trzy miesiące. Jechałam odwiedzić rodzinę na dwa, trzy czy cztery dni w zależności jak wypadło wolne, albo czy dostało się urlop. Ale byłyśmy wszystkie tak zżyte z chłopcami, że nawet jak jechałam do domu, to zabierałam któregoś ze sobą. Pamiętam był taki Jasiu, który miał swojego pieska. Właśnie jego czasami zabierałam do domu.

Pracuje Pani tutaj 41 lat. Czy można te lata podzielić na jakieś okresy, były jakieś przełomowe zdarzenia?

Dla mnie przełomem był 1987 rok kiedy wyszłam za mąż, byłam dwa lata z dzieckiem na urlopie wychowawczym. I w pewnym momencie dostałam telefon, że jedna siostra z mieszkania drugiego odeszła i dobrze jakbym szybko wróciła do pracy.

Wtedy to mieszkanie to była grupa szósta i tam też trafiłam. W tym czasie w Domu było łącznie 6 grup, w których chłopcy byli podzieleni względem swojej niepełnosprawności. W tej grupie część chłopców było leżących, którzy wymagali opieki 24 godziny na dobę.



Jak wtedy wyglądała tutaj codzienność? Co się zmieniło przez te lata?

Chłopców było więcej niż teraz, 108 albo 106...

Chodzili do szkoły na terenie naszego Domu. To była szkoła życia, do której chodziła też młodzież z miasta.

Było też wtedy dużo więcej siostr. Na każdej grupie pracowała jakaś siostra, która zajmowała się taką stroną zdrowotną. Była pielęgniarka siostra Oktawia, w kuchni siostra Bogusława, która robiła pyszne kluski serowe i drożdżówki z kruszonką. Siostry były też na bramie (portiernia – przyp. red.), no wszędzie właściwie. Było ich dużo i to One nas uczyły. Jako młode dziewczyny byłyśmy uczone takiego szacunku do samych siebie i do naszych chłopców. Siostry nam wszystko mówiły co mamy robić, jak się mamy zachowywać, czy jak się mamy ubierać. Nawet próbowały nas werbować do życia zakonnego.

Tak? A udało się komuś? Był jakiś przypadek?

No nie wiem, czy ja bym nie była tym przypadkiem, ale ostatecznie wyszło inaczej.

Czy były jakieś szczególne dla Pani wydarzenia? Takie, które pamięta się do końca życia?

Myślę, że bardzo dużo. Chociażby pierwsze Komunie Święte naszych chłopców, to takie emocjonujące i wdzięczne wydarzenia, albo gdy Panie zostają mamami chrzestnymi. To trzeba przeżyć. Każdy dzień przynosi coś innego. My się też uczymy od chłopaków, a chłopcy od nas. Nie ma nic piękniejszego niż opieka nad nimi.

Przejdźmy do roku 2017 kiedy zaczęłam tu pracę ja i Pani Dyrektor. Po spotkaniu z załogą przyszła Pani się przedstawić, że jest przedstawicielem załogi i bardzo miło nas przyjęła...

Co się wtedy zmieniło i jak ocenia Pani te zmiany?

Tak rok 2017 przyniósł nam pracownikom kilka zmian. Dyrektorem została osoba świecka Pani Anna Sławińska i żadna z nas nie miała pojęcia co nas czeka. Przyszło nam się zmierzyć z 12h dniem pracy (początki były trudne), ale z perspektywy czasu jesteśmy zadowolone. Pani Dyrektor to osoba młoda, pełna pomysłów, zapału i chęci pomocy naszym podopiecznym, dlatego dzisiaj jesteśmy dumni z naszego Domu.

Została Pani koordynatorem mieszkania piątego i też opiekunem prawnym kilku chłopców. Proszę powiedzieć o tym coś więcej.

Tak. Jestem opiekunem prawnym siedmiorga chłopców. To naprawdę dużo. Wiąże się to z dużą odpowiedzialnością i mnóstwem pracy.

W piątym mieszkaniu pracuje 10 pań. Zespół jest bardzo ze sobą zżyty. Opiekujemy się chłopcami jak tylko możemy.

Można powiedzieć, że służymy im i jesteśmy jak takie mamy.

Oni na nas czekają, a niektórzy nawet wiedzą kiedy która Pani będzie w pracy.

Podczas jednego ze szkoleń padły słowa, że opiekun to najważniejszy zawód na świecie. Co Pani o tym myśli?

Taka jest prawda, bo oddajesz siebie drugiemu człowiekowi. Poświęcasz życie, by pomagać. Mając swoje dzieci opiekujesz się do pewnego momentu. One stają się samodzielne i idą w świat. Tutaj chłopcy będą tej opieki potrzebować cały czas. To miejsce jest jak dom. W Święta nieraz zostawiamy swoją rodzinę, swój dom, swoje dzieci, ale przychodząc tu do pracy jesteśmy jak we własnym, drugim domu. Chłopcy chcą tak samo świętować jak my, dzielić się opłatkiem, zjeść razem kolację wigilijną czy razem z nami wypić kawę.

Dziękuję za rozmowę i gratuluję tych ponad 40 lat pracy i poświęcenia. Dała Pani tym chłopcom dużą część swojego życia.

Dziękuję, że mam możliwość pracy tutaj z takimi ludźmi i naprawdę warto. Warto pomagać, warto być człowiekiem i mieć serce i patrzeć w serce.

